

218 + obsada



Michał Tarasiewicz stworzył postać dramatyczną, żywą, porywającą.



Nawet w czasie spektaklu Ignacy Gołolewski nie rozstaje się z „Koraszem”

Siemion i inni znakomici aktorzy. Rola Kordiana przypadła w udziale aktorowi, który znakomicie odtworzył postać repertuaru romantycznego, którego podziwialiśmy już jako Gustawa-Konrada w „Dziadach” — Ignacemu GOGOLEWSKIEMU.

Nie jest to pierwsza interpretacja „Kordiana” w jego wykonaniu. Dwa lata temu grał tę rolę w telewizji. „Dało mi to ogromną satysfakcję, jednocześnie mogły oglądać to wspaniałe dzieło romantyczne miliony widzów. W teatrze obejrzy je w najlepszym wypadku zaledwie kilkadziesiąt tysięcy. Ale teatr daje głębsze przeżycie zarówno aktorowi, jak i widzom...”

Kordian — rola, o której marzą aktorzy tak jak o roli „Hamleta”. Nieczęsto marzenie to jest spełnione — do roli Kordiana aktor odtwarzający postacie romantyczne — musi mieć odpowiednie walory a więc umiejętność pięknego podawania wiersza, uczuciowość — tak zwalczaną we współczesnym teatrze, a także — odpowiednie warunki zewnętrzne.

Tym wszystkim dysponuje Ignacy Gołolewski. Jego Kordian jest prawdziwym bohaterem romantycznym, pełnym wewnętrznych zmagania, zapału, szczerości, patriotyzmu. Jest z pewnością godnym następcą swego legendarnego poprzednika — Michała Tarasiewicza.

— Repertuar romantyczny jest bardzo trudny — mówi Ignacy Gołolewski — i zarówno aktor jak i widz muszą być do niego znakomicie przygotowani. Widz konfrontuje to, co myśli o sztuce i postaci, z tym co proponuje mu teatr. Trudno to zadanie dla aktora i reżysera. Czy „Kordian” będzie miał powodzenie? Wśród ludzi naprawdę kochających sztukę i teatr na pewno tak. Często jednak ludzie kulturalni i wykształceni na dźwięk słowa — Kordian — mówią: „Znam to ze szkoły, nie pójdę...” Ale konieczne jest, żeby spektakl ten oglądała młodzież — widz najbardziej w teatrze pożądany. Tu, w tej wielkiej, romantycznej sztuce, podobnie jak w innych dziełach klasycznych, poznaje się pełnię teatru, uczy się teatr kochać i znać...”

*

W jubileuszowym roku polskiej sceny, zasłużony już jako inscenizator klasyki polskiej, Kazimierz Dejmek, raz jeszcze pokazał jako jeden z nielicznych reżyserów — piękno i siłę polskiego dramatu klasycznego. Dramatu niesłusznie pomijanego przez niektóre teatry, wybierające do swego repertuaru jakże często mierne sztuczki autorów zagranicznych licząc na ich kasowość, nie martwiąc się zgoła o wychowanie — teatralne i patriotyczne widzów — zwłaszcza młodzieży.

Rozumiano to doskonale sześćdziesiąt lat temu, kiedy po prapremierze „Kordiana” pisał Kazimierz Tetmajer:

„W historii polskiego teatru zaszedł fakt pierwszorzędnego znaczenia, jeden z najdonioślejszych: wystawiono „Kordiana”... Są w „Kordianie” tak przepyszne rzeczy, jak taka kurzawa poezji, figury poszczególne tak świetnie stworzone, sceny tak potężne, tyle jest dramatycznego napięcia, tyle grozy... W twórczości Słowackiego są dzieła piękniejsze i większe, jeśli chodzi o artyzm, o sztukę, o talent, doskonalsze, lecz jeśli chodzi o ducha, o stan i rozwój psychologiczny człowieka i Polaka — a u nas to się oddzielić nie da — „Kordian” jest jednym z najważniejszych...”

BARBARA IWANOWSKA

RAPSOD POLSKI

W sześćdziesiąt pięć lat po napisaniu tych słów, na murach Krakowa zawisły afisze: „Teatr Miejski w Krakowie w sobotę dnia 25 listopada 1899 roku po raz pierwszy „KORDIAN” poemat dramatyczny, Juliusza Słowackiego ułożony na scenę w 10 obrazach”. Adaptacji scenicznej dokonał dyrektor teatru, wybitny aktor i reżyser Józef Kotarbiński.

Trudno wyobrazić sobie wzruszenie widzów, gdy po raz pierwszy od stu niemal lat ujrzano na scenie polskie mundury, polskie wojsko. Nieważne było, że to poprzebierani w mundury statystki maszerują po malowanym Placu Saskim. Ważne było tylko to, że brzmiały dźwięki Mazurka Dąbrowskiego, że lśniły ułańskie czapki, że na scenie krakowskiego teatru ożywała bohaterska, narodowa przeszłość.

Wystawienie „Kordiana” stało się wielką manifestacją patriotyczną, poruszyło umysły i serca. Pisał Adolf Nowaczyński: „Zaczyna się okres uroczystych, niezapomnianych, wielkich wieczorów wolnej myśli i natchnionego słowa narodowego. Słucha i klaszcze cała Polska.” Jeszcze w roku 1933 profesor Stanisław Piłgón pisze, że dramat przemówił całą siłą do „rozdartej duszy” ówczesnej młodzieży, oscylującej między najwyższymi tęsknotami i najniższą niemocą, zaprzeczającej w smutkach i rozpaczach niedosytu.

Teatr ówczesny rozporządzał bardzo skromnymi środkami technicznymi. Mimo że nad oprawą plastyczną premiery czuwał słynny

malarz Włodzimierz Tetmajer, dekoracje były naiwne i prymitywne. Pod stopami Kordiana trzeszczał głośno tekturowy szczyt Mont Blanc, chwiały się nad jego głową ciężkie obłoki z dykty. Brakujące szeregi granatowo-żółtych żołnierzy domalowano na dekoracji. Lecz nikt nie zwracał uwagi na takie drobiazgi. Do teatru przychodziło się po to, aby słuchać pięknego wiersza, słuchać poezji, która po tylu latach przemówiła ze sceny do widzów, poruszając ich patriotyczne uczucie.

Dano dziewiętnaście przedstawień. Na owe czasy była to liczba bardzo duża. Na „Kordiana” przyjeżdżano z całej Polski, szczególnie z zaboru rosyjskiego, gdzie wystawienie sztuki tego rodzaju było ze względu na zastróżoną jeszcze po powstaniu styczniowym cenzurę, zupełnie niemożliwe. Jak twierdzą ci, którzy mieli szczęście oglądać pierwszą inscenizację „Kordiana” — na widowni wszyscy płakali. Publiczność i aktorzy odnosili się do dramatu z najwyższą czcią i pietyzmem, aktorzy stawali się nie tylko odtwórcami, ale równie wzruszonymi co publiczność, uczestnikami wielkiego święta kultury polskiej.

W obsadzie — cała plejada ówczesnych gwiazd teatru. Nawet najdrobniejsze role obsadzone znakomitościami: Solski, Kotarbiński, Siemaszko, Węgrzyn, Maria Przybyłko. I postać najważniejsza — Kordian we wspaniałej interpretacji młodego aktora krakowskiego, Michała TARASIEWICZA, który stworzył postać dramatyczną, żywą i tak porywającą, że jeszcze dotąd wspomina się tę kreację, mi-

mo że Kordiana grały potem takie sławy polskiego teatru, jak Osterwa, Węgrzyn, Brydziński, Adwentowicz.

Józef Kotarbiński pisał o grze Tarasiewicza: „Cierpienia Kordiana budziły współczucie i szacunek, artysta pokazał najistotniejszą stronę postaci: jej bajronizm, życie, gdzie marzenie zastępuje działanie. Porywające były te chwile... kiedy Kordian Tarasiewicza budził się i rwał do czynu, jego szczerą entuzjasm zasługiwał na wiarę. Tarasiewicz nadał postaci to, co jest symbolem jej poetyczności: godność przeżyć”.

Pisze redaktor „Czasu”, Rudolf Starzewski: „Grał bardzo artystycznie, bardzo inteligentnie, poetycznie... w konturach zachował literacki rysunek związany z epoką powstania dzieła, a indywidualną charakterystykę oparł na trafnym, psychologicznym podkładzie... wiersz był mówiony nie tylko ładnie, ale — rzecz rzadsza — ze zrozumieniem”.

*

Sześćdziesiąt sześć lat po krakowskiej prapremierze warszawski Teatr Narodowy wystawił „Kordiana” dla uczczenia dwusetlecia sceny polskiej. Wybór chyba ze wszech miar trafny. Ten tragiczny „rozrachunek” — jak to się dzisiaj mówi — poemat dramatyczny, poemat przedstawiający tragedię kraju pogrążonego w niewoli a przy tym nawołujący do walki o jego wyzwolenie, przemijający z mickiewiczowską wizją Polski męczeńskiej — ofiary złożonej za wolność innych narodów — najgodniej reprezentuje polską scenę w dniach jej jubileuszu.

Inaczej dziś przyjmują widzowie płomienne strofy „Kordiana”. Nie jest on już — jak to było 60 lat temu — manifestacją narodową przeciwko zaborcy. Ale pozostał nadal wielką lekcją historii, wspaniałą lekcją patriotyzmu.

W inscenizacji Kazimierza Dejmka — pozbawionej zresztą skrótów i uproszczeń — „Kordian” przedstawiony jest jako spór wewnętrzny bohatera, szukającego prawdy o swym narodzie, szukającego dla niego drogi wyjścia z niewoli i marazmu.

Niektórzy krytycy uznali tego rodzaju interpretację utworu Słowackiego za „świętokradztwo” w dobrym tego słowa znaczeniu. Dejmek bowiem wy dobył z dramatu elementy oskarżycielskie, krytyczne — zwłaszcza w scenie spiskowej w podziemiach. Pokazana z wielkim rozmachem, staje się niemal centralnym, kulminacyjnym punktem przedstawienia: następuje tu bowiem konfrontacja pełnego zapału i chęci czynu Kordiana z tchórzliwym, gnuśnym, obojętnym w gruncie rzeczy na losy kraju tłumem spiskowców. Ten moment może tłumaczyć późniejsze zalamanie się Kordiana.

Kazimierz Dejmek — reżyser i scenograf w jednej osobie — z podobnym pietyzmem i starannością jak pierwszy inscenizator dramatu — Józef Kotarbiński, odniósł się do arcydzieła Słowackiego. Minimalne skróty, pozwalające w pełni śledzić myśl poety, świetne dekoracje i kostiumy, starannie dobrana obsada. I tu — tak jak przed sześćdziesiąt laty — plejada gwiazd: Holoubek, Zaczek, Krasniewiecki, Mikołajska, Śmiałowski,



Foto: M. TARASIEWICZ

„A dzieje będą memu imieniowi dłużne pochwałą, a zapłacą tylko zapomnieniem...”

Na scenie Teatru Narodowego KORDIAN – IGNACY GOGOLEWSKI. O dwóch interpretacjach dramatu Juliusza Słowackiego czytacie na stronie 10.